

Szlanta, Piotr

Opinia publiczna Królestwa Polskiego wobec wojny burskiej (1899-1902)

Przegląd Historyczny 91/4, 535-550

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

PIOTR SZLANTA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Opinia publiczna Królestwa Polskiego wobec wojny burskiej (1899–1902)

Patrząc na dorobek polskiej historiografii można odnieść wrażenie, że na przełomie XIX i XX wieku Polacy interesowali się wyłącznie tymi zagadnieniami stosunków międzynarodowych, które bezpośrednio lub pośrednio miały związek z prawno–międzynarodowym statusem ziem polskich. Już pobieżna lektura ówczesnej prasy obala ten mit. Aż roi się w niej bowiem od depesz i artykułów poświęconych wydarzeniom nawet z dość egzotycznych zakątków świata, obficie komentowanych przez redakcje. Tak było i w przypadku wojny burskiej. Wywołała ona żywe reperkusje w całej Europie, w tym także na ziemiach polskich. Stosunek Polaków do wydarzeń rozgrywających się na południu Czarnego Kontynentu jest, moim zdaniem, bardzo wdzięcznym obszarem badawczym i to z kilku względów. Po pierwsze warto zbadać przyczyny owego żywego zainteresowania, a zwłaszcza odpowiedzieć na pytanie, czy istniały jakieś typowe tylko dla Polaków determinanty ich stosunku do wojny. Brak własnej państwowości — a co za tym idzie, bezpośredniego udziału w ówczesnych sporach kolonialnych — mógł pozwolić na zachowanie większego obiektywizmu wobec tych spraw. W dalszej perspektywie można by się pokusić o ustalenie, czy w ogóle można mówić o polskiej opinii publicznej przełomu XIX i XX wieku? Czy i na ile głosy Polaków z poszczególnych zaborów były odbiciem poglądów reprezentowanych przez resztę społeczeństwa i funkcją polityki zagranicznej danego zaborcy? Czy kształtujące się wówczas nowoczesne społeczeństwo polskie miało potrzebę wyrażania swych poglądów w kwestiach tak, zdawać by się mogło, egzotycznych? Czy zajmowanie stanowiska w najważniejszych sprawach ówczesnych stosunków międzynarodowych, wobec braku własnej państwowości, można uznać za *sui generis* substytut polskiej polityki zagranicznej? Oczywiście na te ostatnie pytania nie będę w stanie dać ostatecznej odpowiedzi w ramach niniejszego artykułu.

Jego podstawę źródłową stanowi prasa z lat 1899–1902, a mianowicie: „Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”, „Gazeta Polska”, „Słowo”, „Biesiada Literacka”, „Przeгляд Tygodniowy”, „Zwiastun Ewangeliczny”, „Przedświt” i „Kraj”. Poza dwoma ostatnimi czasopismami te ukazywały się w Warszawie. Wyboru tego dokonałem świadomie. To w tym mieście, głównym ośrodku Kongresówki, ogniskowały się zjawiska życia politycznego. Warszawa z racji swej stołeczności znajdowała się „bliżej świata”, a jej mieszkańcy żywiej reagowali na doniesienia z zagranicy. Natomiast „Kraj”, chociaż ukazywał się w Peters-

burgu, miał jednak bardzo opiniotwórczy charakter. Uzupelnienie prasy stanowią pamiętniki i szeroko pojęta publicystyka. W przyszłości chciałbym wykorzystać również źródła archiwalne, epistolarne i prasę prowincjonalną. Metodą próby zbadałem także opinie przedstawicieli głównych nurtów politycznych (konserwatystów, liberałów, narodowców i socjalistów) występujących w Królestwie Polskim¹.

Należy stwierdzić, że społeczeństwo polskie od początku śledziło kryzys, który miał doprowadzić do wybuchu wojny. Bodaj najbardziej wyrazistym dowodem zainteresowania Polaków wojną burską jest prasa. Tak jak i w całej Europie śledziła ona z uwagą wydarzenia toczące się w Południowej Afryce. Przez kilka miesięcy na przełomie 1899 i 1900 r. temat ten nie schodził z pierwszych stron gazet. Dopiero po opanowaniu Oranii i głównych ośrodków miejskich Transwalu oraz po wybuchu powstania w Chinach, temat wojny zszedł z czołówek gazet, powracając jednak na nie z okazji przyjazdu prezydenta Krügera do Europy, doniesień o wzmożonej śmiertelności w obozach koncentracyjnych, rajdach Burów na obszar Kolonii Przylądkowej i zawarcia pokoju w Vereeniging. Zachowujący daleko idącą wstrzeźliwość wobec wojny „Przegląd Tygodniowy” w kilka tygodni po rozpoczęciu działań zbrojnych konstatował: „jeśli weźmie on [człowiek rozsądny — przyp. PS] do ręki miejscowe gazety i odczyta zarówno w brukowych świstkach jak i poważnych, ale jedynie formatem, organach artykuły o toczącej się wojnie, musi doznać uczucia smutnego niesmaku i politowania. Jakiś szal, jakieś szczególne zacierzowanie ożywia te elukrubacje — — na korzyść walczących Afrykanderów — — a «Gazeta Warszawska» wpadła w febrę drukując — — swe zabójcze dla synów Albionu artykuły»².

Winą za zaostrzenie sytuacji obarczano Brytyjczyków, a zwłaszcza premiera lorda Salisbury i ministra do spraw kolonii Josepha Chamberlaina oraz „złego ducha stosunków brytyjsko-burskich” Cecila Rhodesa. Zarzucano im, że motywem ich działań wcale nie była troska o prawa wyborcze dla *uitlanderów*, ale chęć opanowania bogatych złóż złota, zniaczenie ostatniej przeszkody na drodze do opanowania całej Afryki Wschodniej i zaokrąglenie swoich posiadłości³. Chamberlainem miały kierować dodatkowo jego własne, partykularne interesy. Wręcz oskarżano go oraz jego brata o sprowokowanie całej wojny, gdyż jako właścicielom fabryki dynamitu w Kynoch miało im zależeć na zniesieniu monopolu dynamitowego w Transwalu oraz na wzmożonych dostawach dla wojska. Z chęci zysku mieli także potajemnie, jeszcze przed wybuchem kryzysu z grudnia 1898 r., dostarczać do Transwalu materiały wojenne oraz urabiać brytyjską opinię publiczną. Natomiast królowa Wiktoria pozostawała poza wszelkimi oskarżeniami — jej przyzwolenie na wojnę miało być efektem intryg wyżej wspomnianych osób. „Psiarnia Chamberlaina robi hałas jakby wszyscy Anglicy chcieli tej wojny” — komentowała „Gazeta Warszawska”. W późniejszym okresie wojny Chamberlain miał sabotować wszelkie kompromisowe próby zawarcia pokoju.

¹ Jak dotychczas problemowi stosunku Polaków do wojny burskiej poświęcono zaledwie kilka stron w książkach Arkadiusza Żukowskiego, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI-XX w.*, Warszawa 1994 oraz publicysty Grzegorza Jaszuńskiego, *Czarny prezydent. Rewolucja w RPA*, Warszawa 1995. Z racji charakteru tych prac, interesującemu mnie problemowi poświęcono w nich niewiele miejsca i to w sposób dość zdawkowy. Warto zaznaczyć, że w ogóle niewiele jest prac dotyczących stosunku Polaków do zagadnień pozaeuropejskich w XIX i XX wieku. Dotyczą one z reguły polskiej emigracji w obu Amerykach, działalności polskich misjonarzy, odkrywców i naukowców. Nie znam natomiast publikacji poświęconych stosunkowi polskiej opinii publicznej wobec zagadnień pozaeuropejskich tego okresu.

² „Przegląd Tygodniowy”, 18 listopada 1899.

³ „Gazeta Warszawska”, 2 października 1899; „Słowo”, 13 marca 1900.

Nie rozgrzeszano jednak z tego powodu ogółu brytyjskiego społeczeństwa. Zarzucono mu, że chociaż zdaje sobie sprawę z niesprawiedliwości i zaborczości tej wojny, wywołanej przez żądnych zysku aferzystów, to widząc korzyści większość Anglików przyzwoliła na jej prowadzenie. Brytyjczyków oskarżano o obłudę, egoizm, kramarstwo, przewrotność i zdradliwość. Negowano wszelką zależność Transwalu od Korony Brytyjskiej, nie próbując nawet rozwikłać rzeczywiście skomplikowanych i nie sprecyzowanych do końca powiązań ustrojowych obu tych państw. „Jakież są to prawa?” — pytała retorycznie „Gazeta Warszawska” — „Jeżeli prawo do jakiejś ziemi zdobywa się przemocą, wbrew woli autochtonów, to i tak [zdobyli je] nie Anglicy, ale właśnie Holendrzy, którzy pierwsi tu [się] osiedlać zaczęli, rugując ludność murzyńską. Anglicy przyszli dopiero później”⁴. Nie wierzono również zapewnieniom Londynu, że podejmuje on interwencję w Afryce Południowej w celu obrony ludności tubylczej, przypominając o brytyjskim podboju sprzed kilku lat ziem należących do Zulusów i Matabelów.

Niemal wszyscy okazywali *Schadenfreude* z powodu klęsk wojsk brytyjskich podczas „czarnego tygodnia” w grudniu 1899 r. „Gazeta Warszawska” pisała: „nie wchodząc w pobudki notujemy fakt, iż sympatie ogółu w naszym kraju są po stronie Boerów. W Warszawie niemal wszyscy cieszą się z klęsk Anglików”. Ci ostatni nieudolność organizacyjną i taktyczną mieli sobie kompensować stosowaniem niehumanitarnych i niecywilizowanych metod prowadzenia wojny. Oskarżano ich o stosowanie pocisków dum–dum. Gdy po pierwszych niepowodzeniach na lądzie Brytyjczycy postanowili zacieśnić blokadę leżącego w pld. Mozambiku portu Lourenço–Marquez, będącego jedynym oknem na świat dla Transwalu i Oranii, poprzez kontrolowanie i internowanie statków podejrzanych o kontrabandę materiałów wojennych dla republik burskich, prasa oskarżała Anglików, czujących się bezkarnie na morzu, o „zuchwalstwo i samowolę” oraz korsarstwo. Już w marcu 1900 r. po zajęciu Oranii podnosiły się głosy zarzucające Anglikom świadome stosowanie taktyki spalonej ziemi. Wraz z przejściem do partyzanckiej fazy wojny i organizowania na szeroką skalę obozów koncentracyjnych dla ludności cywilnej, mających odciąć zaplecze dla walczących komand, podnosiły się głosy zarzucające Wielkiej Brytanii dążenie do fizycznej eksterminacji Afrykanerów. Okrucieństwa Brytyjczyków porównywano do działalności Belgów w Kongu. Na nic zdały się tłumaczenia strony brytyjskiej, że w przypadku wojny partyzanckiej takie działania są warunkiem sukcesu, a śmiertelność w obozach jest skutkiem niedopatrzeń organizacyjnych i braku higieny wśród samych Burów. Nawet środowiska prezentujące wyważone stanowisko wobec wojny i sympatyzujące z Brytyjczykami dystansowały się od tej kontrowersyjnej polityki. W styczniu 1901 r. Bolesław Prus pisał: „Z punktu widzenia moralnego Anglikom należą się cięgi za gwałty, jakie popełniają w Transwalu — — Otóż obecna faza kampanii transwalskiej z jej rabunkami, paleniem folwarków, gwałceniem kobiet, zaszczepianiem ciężkich chorób, więzieniem dzieci zaczyna być podobna do owej katowskiej roboty”. Jego zdaniem okrucieństwa w Transwalu zorganizowane zostały na taką skalę, że niemożliwe było, aby działo się to bez zgody Londynu⁵.

Proburskie sympatie znajdowały wyraz w konstruowanych w prasie konstelacjach politycznych. Liczono na korzystną dla Burów sytuację międzynarodową, m.in. spowodowaną

⁴ „Gazeta Warszawska”, 20 sierpnia 1899.

⁵ B. P r u s, *Kroniki*, oprac. Z. S z w e y k o w s k i, t. XVII, Warszawa 1967, s. 26–31, 277; „Gazeta Warszawska”, 1 maja 1900.

wane głodem zamieszki w Indiach, bunt Afrykanerów w Kolonii Przylądkowej, niepokoje w Irlandii, panislamskie zamieszki w Egipcie, bunty ludności Bantu w Afryce Zachodniej, dojście do władzy nieprzychylnych wojnie liberałów, zmęczenie społeczeństwa brytyjskiego zbyt kosztowną wojną czy w końcu interwencję mocarstw, zwłaszcza Francji, Rosji i USA.

Dla szerokich warstw społeczeństwa była to druga po rajdzie Jamesona okazja do zapoznania się z sytuacją na południowym krańcu Czarnego Łądu. W prasie pojawiło się wiele artykułów naświetlających polskim czytelnikom warunki geograficzno-klimatyczne i zarys historii regionu, przedstawiających genezę konfliktu i jego uczestników. Z detalami opisywano armie przystępujące do działań zbrojnych, później zaś ich ruchy i przebieg bitew oraz doniesienia z salonów dyplomatycznych. W przeważającej części prasa wyrażała sympatie dla Afrykanerów, często niemal w sposób karykaturalny przerysowując ich pozytywne cechy. „Gazeta Warszawska” pisała: „Jakoż Boer jest wojownikiem walecznym i wytrwałym. Od młodości umie obchodzić się [z] bronią i nie lęka się żadnego niebezpieczeństwa — — Całe życie więc Boer przepędza na polowaniu lub na swym folwarku, dogłądając roli i hodowli bydła. Lubią oni szerokie przestrzenie i w mieście chorują — — Boer gardzi poszukiwaczem złota, który zjawia się w jego kraju jedynie w celu zrobienia majątku. Boer jest Afrykaninem, *Afrikander* jak sam się chętnie nazywa. Kocha swą ojczyznę, zawojował ją krwią własną i broni ją krwią własną. Skromny w życiu, jest dzielny i wytrwały, zachowując rys holenderskiego charakteru tj. spokój i cierpliwość. Nigdy mu się nie spieszy, gorączka złota nie ma nań wpływu — — Względem cudzoziemca nieufny, ale gościnnie — — Boerowie mówią po holendersku i są Holendrami. Po 250 latach pobytu w Afryce zachowali czystość krwi. W całym Transwalu nie ma ani jednego Mulata Boera. Są wzorowymi ojcami rodzin, szanują ludzi tylko żonaty i mających dzieci — — Przy wszystkich swoich zaletach Boer ma tylko jedną wadę: nie chce się on pogodzić z nowożytną cywilizacją”⁶. Poza tym podkreślano ich pokojowe nastawienie, pracowitość i głęboką religijność. Ta ostatnia cecha miała przejawiać się m.in. w nieustannym posiadaniu przy sobie kieszonkowej Biblii, śpiewaniu jedynie psalmów religijnych i nieopowiadaniu nieskromnych dowcipów. Na łamach prasy broniono Burów przed oskarżeniami wysuwanymi przez Anglików, że są „gwałcicielami praw boskich i ludzkich”, brak im wykształcenia i prześladują katolików.

Osobny problem stanowił topos kobiety burskiej. Żony miały być wierne, skromne, powściągliwe w okazywaniu uczuć, oddane mężom, waleczne i energiczne. Wychwalano ich postawę w czasie wojny, gdyż to na nie spadał ciężar gospodarowania. W razie potrzeby same chwyciły za broń, którą umiały się dobrze posługiwać oraz nie wahały się posyłać swych 13–, 14–letnich synów na front. Środowiska tradycjonalistyczne z zadowoleniem konstatowały, że „płodność uważana jest wśród Burów za błogosławieństwo Boże, oraz że kobieta matka — bez cienia feminizmu — dzierży niezaprzeczoną przewagę w życiu rodzinnym, a nawet w urządzeniach społecznych”. Postawę burskich kobiet symbolizować miała żona prezydenta Krügera — uosobienie wszelkich żeńskich cnót⁷.

⁶ „Gazeta Warszawska”, 6 stycznia 1896. Topos Bura–farmera mógł w pewnym stopniu korelować z żywym jeszcze w polskiej świadomości stereotypem szlachcica–ziemianina, wrogo ustosunkowanego do modernizującego się otoczenia, silnie przywiązanego do ziemi i tradycyjnego sposobu życia. To podobieństwo mogło także w pewnym stopniu wpłynąć na proburskie nastroje społeczne.

⁷ „Kurier Warszawski”, 22 grudnia 1899; „Słowo”, 16 marca 1900.

Większość prasy pomijała sytuację ludności tubylczej, nazywanej powszechnie Kaframi. *Nota bene* nie dostrzegano pejoratywnego wydźwięku tego określenia i Kaframi określano wszelkie, poza Hindusami, niebiałe grupy etniczne w Transwalu. Przedstawiano ich jako ludzi dzikich, okrutnych, kierowanych najniższymi pobudkami. Oskarżano ich o masowe porzucanie pracy, pijaństwo, tworzenie band napadających na sklepy i na opustoszałe z mężczyzn farmy⁸. Nie wierzono w zapewnienia Brytyjczyków, że prowadzą oni wojnę także w celu ochrony ludności Bantu. Przekonywano, że polityka władz Transwalu wobec tubylców, chociaż surowa, była jedyną skuteczną. Tylko pojedyncze i mało słyszalne głosy usiłowały uzmysłwić mieszkańcom Królestwa Polskiego fakt dalekiego od chrześcijańskiej miłości traktowania przez Afrykanerów ludności niebiałej.

Bodaj najbardziej radykalnie wstawił się za ludnością Bantu „Zwiastun Ewangeliczny”. W listopadzie 1899 r. pisał on: „Nie zapominajmy jednak, że *Afrikaanders* są przybyszami, najeźdźcami w swym kraju, który pierwotnie należał do czarnych plemion — z którymi przybysze od samego początku postępowali zupełnie tak jak ze zwierzem dzikim. Tubylcy nie mają w swym kraju praw żadnych, nie wolno im posiadać na własność ani skrawka gruntu, nie mają szkoły, nie wolno im chodzić do kościoła Boerów, nawet chodzenie po trotuarach ulic w Pretorii jest im zabronione. Wzamian za to czarni opłacają najrozmaitsze podatki, znoszą udręczenie wszelkiego rodzaju i mają przywilej na pobyt w więzieniach i pod pręgierzami. Bardzo pobożni skądinąd Boerzy — nie nauczyli się — owego najważniejszego obowiązku chrześcijańskiego: miłości względem biednych i małych — — Dwieście lat z górą Boerzy zamieszkują w Afryce Południowej, a nie uczynili literalnie nic dla dobra tubylców”. Natomiast Anglicy, mimo że to oni wywołali tę niesprawiedliwą zaborczą wojnę, szerzyli cywilizację, znieśli niewolnictwo, dbali o oświatę wśród tubylców, troszczyli się o wszechstronny rozwój kolonii i w przeciwieństwie do Burów pomagali w działalności misyjnej. Redakcja ubolewała nad samym faktem wojny, w której na dodatek stanęły do walki naprzeciwko siebie dwa narody protestanckie. Jednak „z tych wszystkich względów nie śmiemy stanąć po stronie Boerów, a potępić Anglików. Okrutnych ciemieńców trudno żałować, pomimo że obecnie dzieje im się krzywda”. Te ostre, religijnie uwarunkowane słowa wypowiedziano jednak w miesięczniku o bardzo wąskim gronie odbiorców. Co symptomatyczne, nie bez pewnej rezygnacji w niespełna rok po rozpoczęciu wojny w „Zwiastunie Ewangelicznym” pisano: „gdyśmy na początku wojny afrykańskiej wyrazili swą sympatię dla Anglików i stanęli w ich obronie, prawdopodobnie nie podobało się to niejednemu czytelnikowi «Zwiastuna», opinia bowiem publiczna u nas po największej części jest po stronie Burów”⁹. Natomiast hierarchia polskiego kościoła katolickiego nie zajęła w sprawie wojny zdecydowanego stanowiska. Jednak środowiska związane z akcją misyjną zwracały uwagę na liberalną politykę brytyjskiej administracji kolonialnej wobec działalności misyjnej w Afryce w przeciwieństwie do restrykcyjnej polityki kalwińskich władz Transwalu.

⁸ „Gazeta Warszawska”, 9 października 1899.

⁹ „Zwiastun Ewangeliczny”, 15 sierpnia 1899, 15 listopada 1899, 15 czerwca 1900; „Gazeta Warszawska”, 18 września 1900. Należy tu zaznaczyć, że w przeciwieństwie do innych polskich czasopism, miesięcznik ten posiadał własne, niezależne źródło informacji o Transwalu. Była to założona w 1883 r. stacja misyjna Polonia. Od 1890 r. przebywał w niej misjonarz E. Groethner. Swoją działalnością Polonia obejmowała takie osady jak Zoar, Reentecilane i Bruderstroom. W 1900 r. zbór liczył 1145 członków. W „Zwiastunie Ewangelicznym” dość często pojawiały się informacje na temat Polonii, zaś ewangelicy z Królestwa regularnie wspierali finansowo działalność tej placówki.

Poza prasą innych dowodów na zainteresowanie Polaków wojną burską dostarczają publikacje książkowe. Jeszcze podczas wojny ukazały się przetłumaczone na język polski pamiętniki prezydenta Paulusa Krügera oraz wspomnienia jednego z najbardziej znanych dowódców wojny Christiana De Weta pt. „Trzy lata wojny o niepodległość”. Osobną kategorią są wspomnienia uczestników walczących po stronie Burów. Można tu wymienić książki autorstwa Eugeniusza Augustusa „Nad Tugelą. Wspomnienia uczestnika wojny angielsko-burskiej” i niejakiego Janka Żórawskiego pt. „Żołnierz De Weta”¹⁰. Ta ostatnia książka, moim zdaniem apokryf, została napisana ewidentnie jako reakcja na popyt na literaturę tego gatunku na ziemiach polskich. W języku polskim publikowano również francuskie i niemieckie powieści opiewające walki Burów o niepodległość jak „Bohater spod Spionkopu” czy „Pieter Maritius”, książki poświęcone sytuacji polityczno-społecznej na południu Czarnego Łądu (np. A. Seidel „Anglia i Burowie”) czy powieści dla młodzieży, których akcja toczyła się na południu Afryki (np. powieść niejakiego Borfussa pt. „W kraju mężnych Boerów”). Na język polski przetłumaczono pieśni bojowe Burów oraz ich hymn. Słowa tego ostatniego wraz z nutami były publikowane w najpoczytniejszych dziennikach i tygodnikach. W prasie z początkowego okresu wojny można także odnaleźć ogłoszenia reklamujące publiczne odtwarzanie marszu Burów w cenie 30 kopiejek od osoby.

Warszawiacy mieli także okazję do obejrzenia w Anglo-Amerykańskim Muzeum Panoptikum (Fotoplastikon) serii zdjęć z wojny¹¹. Animatorzy życia kulturalnego i rozrywki, zdając sobie sprawę z proburskich nastrojów społeczeństwa, dostosowywali swoją ofertę do oczekiwań ludności. Również dyrektor cyrku w Warszawie A. Cinissali, jak pisze w swych pamiętnikach Jan Gebethner, „wprowadził do swojego programu pantomimę przedstawiającą epizod wojenny — wysadzenie w powietrze angielskiego pociągu pancernego przez Burów. Od miejsc stojących na najwyższej galerii do eleganckich łóż na parterze wszyscy z entuzjazmem przyjmowali porażkę Anglików. Ten drobny epizod może również świadczyć, jak mieszkańcy Warszawy, i to wszystkie sfery, szczerze życzyli zwycięstwa Burom”¹². Na balach karnawałowych bardzo popularne były dziecięce stroje stylizowane na mundury generałów burskich. W licznych witrynach sklepowych wystawiano portrety przywódców burskich jak Krüger, Stein czy Joubert, później Botha i De Wet, przed którymi, jak donosi prasa, często grupowali się warszawiacy, głośno wyrażając swe poglądy na temat wojny. Popyt na te litografie był tak wysoki, że podobno osoby, które najwcześniej sprowadziły z zagranicy wspomniane portrety, przy ich sprzedaży osiągnęły dość pokaźne zyski. To poparcie wyrażało się czasem w karykaturalny sposób. Jeden z warszawskich Żydów, parających się handlem zegarkami, ogłosił się generalnym dostawcą tych urządzeń dla armii burskiej, stwierdzając równocześnie, że z racji wybuchu wojny nie był w stanie ich dostarczyć. Ta historia miała mu pomóc w sprzedaży zbyt chybionych lub nie najlepszej jakości czasomierzy. Na fali proburskich nastrojów jednemu z hoteli warszawskich przy ulicy Zielnej 17 nadano nazwę „Pretoria”¹³. Nie udało mi się jednak jak dotąd stwierdzić, czy podobnie jak w przypadku Europy Zachodniej, Rosji i USA

¹⁰ J. Żórawski, *Żołnierz De Weta*, Kraków 1902; Ch. R. De Wet, *Trzy lata wojny o niepodległość*, Warszawa 1903; P. Krüger, *Pamiętniki prezydenta Krügera* t. I–II, Warszawa 1903.

¹¹ „Gazeta Warszawska”, 16 lutego 1902.

¹² J. Gebethner, *Młodość wydawcy*, Warszawa 1977, s. 79.

¹³ J. Kasprzycki, *Korzenie miasta* t. II: *Śródmieście Północne*, Warszawa 1997, il. 39.

w teatrach grywano sztuki proburskie, a w obiegu pocztowym znajdowały się kartki z wyobrażeniami brytyjskich „zbrodni”. Mimo to nastroje warszawskiej ulicy z pewnością były po stronie Burów.

Te zapatrywania próbowano transponować na praktyczne działania. Już od początku wojny Polacy aktywnie uczestniczyli w zbieraniu funduszy na rzecz rannych Burów oraz wdów i sierot po poległych. Zorganizował je jako pierwszy, z racji pokrewieństwa religijnego, kościół ewangelicko–augsburski. Inicjatorem kwesty był superintendent tego kościoła Karol Gustaw Manitius. Zebrane przez pastorów składki miały zostać bezpośrednio przekazane na ręce specjalnego przedstawiciela rządu Transwału w Europie dr Willema Leydsa¹⁴. Organizowały je także redakcje gazet, np. łódzki „Rozwój”. Część funduszy zebranych w Królestwie Polskim zakwalifikowano do zbiorów ogólnorosyjskich. I tak np. na wykonanym z brązu i srebra dwumetrowym pucharze „Bratina”, ofiarowanym gen. Pietowi Cronje przez społeczeństwo rosyjskie, wśród wrytych nazw miejscowości, skąd pochodzili ofiarodawcy, widniały m.in. Warszawa, Łódź i Kielce¹⁵. Polacy znajdowali się także wśród darczyńców w zbiorówkach pieniężnych organizowanych przez prasę rosyjską jak „Nowoje Wriemia”, „Sankt Pietierburgskije Wiedomosti”, „Pietierburgskij Wiestnik”, „Moskowskije Wiedomosti” oraz przez petersburski Holenderski Komitet Pomocy Rannym Burom, który koordynował proburskie działania w całym państwie rosyjskim. Gorąco popierano ideę pośrednictwa mocarstw mającego doprowadzić do zawarcia pokoju na kompromisowych warunkach. Gdy w marcu 1900 r. ostatecznie okazało się, że żadne z mocarstw nie jest gotowe do takiej interwencji, „Gazeta Warszawska” pisała z goryczą: „wszyscy mają do chłopów holenderskich — — wielką uprzejmość i życzliwość, ale nikt im nie tylko pomocy udzielić, ale i wstawić się za nimi nie chce, nie ma odwagi i stanie się prawdopodobnie, według słów naszego Krasickiego, jak to «wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły»” oraz: „A więc pytamy się: Kiedyż nareszcie przyjdzie pora na owo pośrednictwo, którym tak się na początku wojny odgrażała opinia publiczna w Europie? — — Zdaje się, że chyba nigdy — — No i mała rzecz, a wielki wstyd!”¹⁶ Podobne komentarze przyniosło fiasko podróży Krügera po Europie jesienią 1900 r. Szczególne pretensje wysuwano pod adresem Włoch i Portugalii, których rządy i społeczeństwa wyrażały probrytyjskie stanowisko. Skrytykowano również postawę Wilhelma II, który poprzez depezę krügerowską ze stycznia 1896 r. rozbudził nadzieje Burów na pomoc, a teraz — gdy nadeszła godzina próby — wycofał się z obietnic. W społeczeństwie Królestwa Polskiego z pewnością z rozczarowaniem przyjęto artykuł w oficjalnym „Warszawskim Dniemniku”, że wizyta Krügera na Starym Kontynencie i tak nie zmieni neutralnej polityki Rosji, gdyż mimo sympatii dla Burów interesy wyższe nie pozwalają na działanie. Wyraźnym sygnałem takiej linii politycznej Petersburga był fakt, że prezydent Transwału w ogóle nie odwiedził Rosji¹⁷.

Innym wymiernym sposobem wyrażenia swych postaw był udział polskich ochotników w walce o niepodległość republik burskich. W wojnie wzięło udział około 2600 ochotników z Europy, wśród nich około 255 poddanych rosyjskich oraz lekarze, pielęgniarzy i sanitariusze. Z pewnością znajdowali się wśród nich także Polacy. Wskazówką są tu

¹⁴ „Gazeta Warszawska”, 17 listopada 1899.

¹⁵ A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994, s. 91–92.

¹⁶ „Gazeta Warszawska”, 2 marca 1900, 19 marca 1899.

¹⁷ „Gazeta Warszawska”, 3 października 1900.

np. liczne polsko brzmiące nazwiska ochotników. Można przypuszczać, że przynajmniej pewna ich część przyznawała się do polskości¹⁸. Jednak ponieważ traktowano ich w oficjalnych spisach jako Austriaków, Niemców i Rosjan, trudno dociec, jaka była ich liczba. Ograniczała ją także znaczna odległość — 10 tys. km, a co za tym idzie długi czas i wysokie koszty podróży. Sądzę, że w walkach po stronie Burów nie uczestniczyło więcej niż kilkudziesięciu Polaków. Lecz ma to, moim zdaniem, znaczenie drugorzędne — i tak nie wnieśli oni poważnego wkładu w wojnę. Istotniejsze są pobudki, jakimi kierowały się osoby chcące wziąć udział w walce.

Motywacje te były różnorodne. Z jednej strony byli to nastolatki, którzy „naczytawszy się o dzielnych Burach spieszą im z odsieczą”. W prasie z końca 1899 r. można odszukać liczne wzmianki na ten temat. Oto kilka z nich: „Syn mieszkańca Warszawy 15-letni Zygmunt Skrzeczkowski wyszedł do szkoły, ale nie wrócił, bo chciał z kolegami sformować oddział ochotniczy i wyruszyć na pomoc dla Boerów. Punktem zbornym miał być las pod stacją Ząbkowice w pobliżu granicy”; „13-letni Edward Olechowski uciekł z domu na Szmulcowiznie. Nazajutrz znaleziono go na łąkach Skaryszewskich, drżącego z zimna i głodu. Jak zeznał, postanowił on zorganizować wyprawę do Transwalu, ale koledzy nie przyszli. Pieniądze przeznaczone na czesne wydał na konserwy i inne rzeczy podrózne”; „Wczoraj na Pelcowiznie zatrzymano 14-letniego Wawrzyńca Suchowskiego, syna kucharza z Warszawy. Malec, jak się okazało, zabrał ze sobą starą strzelbę ojca, torbę myśliwską, wziął matce 6 rubli — — Niedoszłego sprzymierzeńca Boerów ojciec dogonił na szosie petersburskiej i przyprowadził do domu”¹⁹.

Inną grupę stanowiły osoby z szeroko pojętego marginesu czy wręcz lumpenproletariatu, które liczyły na zarobek i szybką poprawę sytuacji materialnej. Tym było wszystko jedno, po której stronie przyszłoby im walczyć. Pojawiały się informacje o chłopach, którzy noszą się z zamiarem sprzedaży ziemi, celem wyjazdu na wojnę, gdzie uzyskać mieli nadzieję ziemi²⁰. Konsul holenderski w Warszawie w pierwszych kilku tygodniach wojny otrzymywał listy z pytaniami o możliwość zaciągu do armii burskiej. Zainteresowani stawiali się także w konsulacie osobiście. Kandydatów na ochotników było tak wielu, że konsul poczuł się zobligowany, aby na łamach prasy przypomnieć, że Holandia jako państwo neutralne w wojnie, nie może w żaden sposób pomagać takim osobom w przedostaniu się na obszar działań wojennych²¹.

Ta, rzec by można, gorączka wojenna przejawiała się i w tym, że narodziła się pogłoska o rzekomym werbunku w Królestwie Polskim prowadzonym przez brytyjskich agentów. Rewelacje te musiał prostować nawet brytyjski konsul w Warszawie. Natomiast faktem były zabiegi Brytyjczyków o kupno koni dla wojska. Prasa także i na ten proceder patrzyła z niechęcią.

Pojawiały się jednak informacje i o poważniejszych inicjatywach. Prasa informowała w grudniu 1899 r. o przejeżdżających przez Królestwo dwóch mieszkańców guberni kijowskiej, udających się do Południowej Afryki celem zaciągnięcia się do armii burskiej. Byli to Jan Warsztecki i Feliks Tarnowicz. Ten ostatni miał być jeszcze weteranem wyprawy

¹⁸ Cf. listę ochotników z Niemiec zamieszczoną w książce W. Schmidt-Pretoria, *Die deutsche Wanderung nach Südafrika in XIX Jh.*, Berlin 1955.

¹⁹ „Słowo”, 5 listopada 1899, 8 listopada 1899.

²⁰ B. P r u s, *Kroniki* t. XVI, Warszawa 1966, s. 317–318.

²¹ „Kurier Warszawski”, 6 i 14 listopada 1899; „Przegląd Tygodniowy”, 18 listopada 1899.

meksykańskiej! W lutym 1900 r. przez Włochy udawali się do Transwalu dwaj polscy lekarze z USA: niejaki dr Łowczyński z San Francisco (rodem z Wilna) i dr Łapowski z Nowego Jorku (rodem z Warszawy). Mieli oni wstąpić do Holendersko–Niemieckiego Oddziału Sanitarnego Czerwonego Krzyża. Trudno jednak stwierdzić, czy wspomniane osoby rzeczywiście dotarły na miejsce przeznaczenia. Z kolei w Rosyjskim Oddziale Sanitarnym pracowali doktorzy Antoni Sadowski i Sergiusz Chistowicz. W tym przypadku mamy zbyt mało informacji, by jednoznacznie stwierdzić ich przynależność narodową. Wieloletni prezes Zjednoczenia Polskiego w Afryce Południowej, Edward de Virion twierdził, że jednym z polskich ochotników był niejaki Bur–Chojnowski z Warszawy. Działacz polonijny z Johannesburga, Roman Królikowski podawał, że po stronie Burów walczył oddział złożony z Polaków. Formacja ta miała działać w okolicach Portu Elisabeth, a potem udać się na północ. Jest to z wielu względów mało prawdopodobne. Brak tej formacji na przykład w rejestrze formacji ochotniczych zachowanym w State Archive w Pretorii. Spis ten jednak sporządzano w listopadzie 1899 r., podczas gdy większość ochotników przybyła do Transwalu na początku 1899 r. Nikt zatem poza działaczami polonijnymi z RPA nie potwierdza faktu istnienia samodzielnego oddziału polskiego²².

Polskie czasopisma drukowały także relacje Rosjan i Niemców walczących po stronie Burów. Kilkudziesięciu rosyjskich oficerów z Królestwa Polskiego planowało rezygnację ze służby w armii carskiej w celu zaciągnięcia się do afrykanerskich komand. Kilku z nich zrealizowało swe plany. Najbardziej znanym był porucznik 129. Warszawskiego Pułku Rezerwowego Eugeniusz Augustus, autor wydanych m.in. po polsku wspomnień. Innym ochotnikiem z tego pułku był urodzony w 1873 r. w Warszawie Leon Pokrowski. Do Południowej Afryki przybył on z grupą rosyjskich oficerów rzekomo w celu zapoznania się z partyzancką taktyką Burów. Po zakończeniu regularnego okresu wojny pozostał w pld.–wsch. Transwalu. W trakcie wojny mianowano go kapitanem, mimo problemów z porozumiewaniem się. Burowie zwali go „starym rosyjskim kapitanem”. Pokrowski zginął podczas ataku na brytyjski garnizon w Utrechcie w grudniu 1900 r. Trzydzieści osiem lat później jego spopielone zwłoki umieszczono w pomniku wzniesionym w tym mieście, mającym upamiętnić wojnę. Z kolei ppłk Wasilij Romejko–Gurko (Hurko), oficer do specjalnych poruczeń przy dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego, mianowany został obserwatorem wojskowym w Transwalu²³.

Zainteresowanie wojną przejawiało się również w doszukiwaniu się, często na siłę, poloników w Południowej Afryce. Prasa odnalazła kilku Polaków, którzy przebywali niegdyś w Transwalu. Taką osobą był m.in. dr Alfons Marcinkowski, praktykujący w tym kraju na początku lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia. Udzielił on kilku wywiadów, relacjonując sytuację społeczno–polityczną w Republice Południowoafrykańskiej²⁴. Przytaczano informacje o rzekomej kolonii polskiej w Mooderspruit w pobliżu Brakpan. Miała ona zostać założona przez inż. Czarlińskiego, zaś osadnicy mieli wyemigrować tam *via* Australia głównie z Wielkopolski. Jednak po kilku tygodniach „Kraj” zdezwauował te rewelacje. Nie bez znaczenia były obawy przed powtórzeniem się niefortunnnych doświad-

²² „Kraj”, 16 lutego 1900; A. Davidson, I. Filatova, *The Russians and the Anglo–Boer War*, Cape Town–Pretoria–Johannesburg 1998, s. 149–162; A. Żukowski, op. cit., s. 89.

²³ „Gazeta Warszawska”, 18 grudnia 1899; „Słowo”, 6 lutego 1900; A. Davidson, I. Filatova, op. cit., s. 46–49, 134–136; A. Żukowski, op. cit., s. 87–88.

²⁴ „Gazeta Polska”, 3 października 1899.

czeń z „gorączką brazylijską” sprzed kilku lat. Prasa donosiła również o przebywającej w Afryce Południowej przyjaciółce Cecila Rhodesa, Katarzynie Radziwiłłowej z domu Rzewuskiej i jej próbach wpłynięcia na zakończenie wojny, w końcu o procesie sądowym o sfałszowanie podpisów Rhodesa na czekach już po śmierci tego ostatniego. Zarzucano jej jednak brak patriotyzmu, gdyż swój majątek w Poznaniu sprzedała Komisji Kolonizacyjnej. Na południe Afryki przybył także książę Mikołaj Radziwiłł, ale uczynił to raczej z chęci udzielenia pomocy swojej krewniaczkę niż wyrażenia poparcia dla Afrykanerów²⁵. Z sympatią odnotowywano także, że praca Jana Blocha pt. „Przyszła wojna” wywołała reperkusje w Europie. Porównywano tezy przedstawione w niej przez „króla kolei” z doświadczeniami wynikającymi z wojny burskiej. Sam Bloch na łamach „Biblioteki Warszawskiej” na bieżąco drukował swe uwagi o wojnie. Poglądy na ten temat zebrał i opublikował w broszurach: „Europa i Afryka Południowa” i „Transwalskaja wojna i swiazannyje s niejo woprosy”²⁶.

Opinie probrytyjskie czy też przynajmniej bardziej krytyczne wobec Burów należały do rzadkości. Wyrażali je głównie intelektualiści bądź osoby bardziej zapoznane z sytuacją w Południowej Afryce. Po pierwsze były to głosy wywodzące się z kręgu liberałów. Wyraźne ślady takich postaw można odnaleźć na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i w kronikach Bolesława Prusa. Prus w swoich cotygodniowych kronikach starał się studiować zapalę młodzieży gimnazjalnej, rwącej się do walki. Próbował on uświadomić społeczeństwu złożoność konfliktu i odbrać wyidealizowany obraz Burów prezentowany przez większą część prasy polskiej. Wytykał Burom ich fanatyzm religijny, brak tolerancji dla obcych narodowości, zamknięcie się na nowoczesną cywilizację, zacofanie intelektualne, niesprawiedliwe traktowanie Brytyjczyków, na których zrzucano ciężary podatkowe, odmawiając im praw politycznych. W swych poglądach na temat stosunków w Południowej Afryce hołdował koncepcji postępu i utilitaryzmu — Anglicy mieli być dla Transwalu równie użyteczni co Burowie, gdyż to za ich sprawą powstały tam nowoczesne miasta, fabryki i kopalnie, drogi i koleje. Kwestionował prawo pierwszej okupacji. „Przecież na mocy tych samych zasad, na których ojczyzna Zulusów stała się ojczyzną Burów, może stać się własnością Anglików!” Burom dostało się również za traktowanie ludności tubylczej: „Pyszne społeczeństwo chrześcijańskie, w którym skaleczenie, zgwałcenie, zabicie Murzyna, nie rachuje nie tylko za występki, ale nawet jako wypadek społeczny — Traktowano więc Murzynów jak bydła”. Zwolennikom Burów zarzucał lekkomyślność, dawanie pustych obietnic Transwalczykom i ohydne bawienie się cudzym bohaterstwem i rozpaczą. „Chrześcijańska i ucivilizowana Europa bawiła się wojną transwalską jak walką byków i kogutów — Czy zachowanie Europy nie przypominało ulicznych widzów, którzy przypatrując się bitwie jakiegoś malca z olbrzymem, podszczuwają słabszego okrzykami — Dobrze mały! Nie daj się! Wal go w leb! — Ale ani myślą ratować, gdy olbrzym naprawdę schwycił antagonistę za kark”. Prus zalecał, zamiast rozmyślań o udziale w woj-

²⁵ „Gazeta Warszawska”, 1 i 9 października 1899, 16 grudnia 1899, 2 i 3 maja 1902; H. Z i n s, *Cecil Rhodes. Ekspansja brytyjska w Afryce pod koniec XIX wieku*, Gdańsk 2000, s. 308–328.

²⁶ J. B l o c h, *Europa i Afryka Południowa*, Warszawa 1902; idem, *Transwalskaja wojna i swiazannyje z niej woprosy*, S. Peterburg 1900. Także Józef Piłsudski próbował wyciągnąć z przebiegu wojny wnioski dotyczące zmian na współczesnym polu walki. W artykule *Kryzysy bojów* napisanym w kilka lat po wojnie udowodnił, że straty w bitwach są zdecydowanie mniejsze niż przed kilkudziesięcioma laty. Cf. J. P i ł s u d s k i, *Pisma-mowy-rozkazy*, t. III, Warszawa 1930, s. 76–77.

nie, przeznaczenie pieniędzy na rannych Burów i Anglików oraz wspomaganie Polaków z Wielkopolski w ich walce o narodowość i własność²⁷.

Wtórował mu w tym „Przegląd Tygodniowy”. Mimo wielokrotnych zapewnień o obiektywizmie i braku sympatii dla którejkolwiek ze stron konfliktu, z artykułów tam publikowanych przebijało wyraźne zafascynowanie Brytyjczykami, którzy są ludem cywilizowanym, dobrze gospodarującym w koloniach, gdzie zlikwidowali niewolnictwo i podział kastowy, rozbudowują infrastrukturę, a obszarom do tego przygotowywanym nadali autonomię. Z podziwem przyjmowano powściągliwą reakcję brytyjskiego społeczeństwa po klęskach „czarnego tygodnia”, jego konsolidację wokół rządu, lojalną postawę opozycji, determinację w dążeniu do celu, ofiarność oraz „odwagę i wytrwałość ducha nie upadającego pod brzemieniem klęsk”. Nawet wówczas nie wątpiono w ostateczny sukces Anglików. Ostrzegano, że nie należy się cieszyć z klęsk Brytyjczyków, gdyż to jedynie wzmocni międzynarodową pozycję Niemiec. Zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” Anglicy nie mogli bezczynnie przyglądać się wyrastaniu tuż u granic ich posiadłości wrogiego im Transwalu, który miał mieć zresztą niejasne do końca powiązania z wrogami Albionu — Francją i Niemcami. Burów przedstawiano natomiast jako naród gnuśny, zacofany, okrutnie traktujący tubylców i nie do końca uformowany (co zresztą było zgodne z rzeczywistością). Zarzucano im również, że „miast z rzutkością nowych społeczeństw pochwyć sposobność współdziałania z Anglikami w podboju pustyń afrykańskich, stanęli ławą napoprzek angielskiego ruchu”. Krytyce poddano rozpoczęcie wojny partyzanckiej i wizytę Krügera w Europie — przedłużało to jedynie walkę, pociągało za sobą dalsze ofiary i zniszczenia, bez szans na zmianę końcowego wyniku zmagania. Mimo to nawet liberałowie oddawali hołd waleczności i bohaterstwu Burów, krytykując Anglię za politykę obozów koncentracyjnych. Trafnie przewidywali, że po zakończeniu wojny oba narody zaczną ze sobą ściśle współpracować z wzajemną korzyścią i dla dobra Afryki Południowej. Należy tu jednak zaznaczyć, że wpływy liberałów w społeczeństwie polskim były bardzo ograniczone²⁸.

Paradoksalnie podobny stosunek do wojny prezentowała przynajmniej część środowisk ugodowych i konserwatywnych. Dużą wstrzemięźliwością i niekonformistyczną postawą wobec wojny charakteryzowały się „Słowo” i „Kraj”. Na lamach tego ostatniego najczęściej głos w kwestii wojny zabierał Tadeusz Żuk-Skarszewski. Ganił on „animusz bojowy u niektórych zuchów znad Wisły”. Nie chciał dociekać, kto zawił i doprowadził do wybuchu wojny: „«słuszność» i «wojna» nie rymują się ze sobą w żadnym o ile wiem języku”. Przedstawiał również mniej wyidealizowany obraz Burów. Pisał o ich stosunku do ludności Bantu: „Potomkowie zdobywców holenderskich ścierpieć nie chcieli oględniego traktowania tych, od których kulami opędać się nawykli byli od pokoleń”. Odmawiał im prawa do nazwania Transwalu ojczystym, gdyż Burowie sami zdobyli go dopiero przed 50 laty. Przypominał o tym, że Burowie w Kolonii Przylądkowej są pełnoprawnymi obywatelami, zaś Anglicy w Transwalu — nie. Dostało się również Europie. Gdy w marcu 1900 r. armia Roberta kroczyła w kierunku stolicy Oranii — Bloemfontein, Żuk-Skarszewski pisał z zalem i wyrzutem: „Nadchodzi co nadejść musiało. Armia angielska kroczy po ziemi Boerów i zbliża się już początek nieuniknionego zakończenia — — nadchodzi

²⁷ B. Prus, *Kroniki* t. XVI, s. 291–298, 320, 491–496.

²⁸ „Przegląd Tygodniowy”, 23 grudnia 1899, 10 marca 1900, 7 kwietnia 1900, 6 października 1900.

dla Boerów chwila smutnego obrachunku — — w starciu z nią [przewagą angielską — przyp. PS] słabsi mogli zdobyć chwałę, pozostawiając silniejszemu zwycięstwo — — to właśnie my zblazowani Europejczycy, tych prostaków do oporu i wojny judziłiśmy, wiedząc jak walka ta skończyć się musi, pchaliśmy ich do zguby, potem się ich bohaterstwem cieszyli, które dla nas zabawką było, gdy im szło o życie! — — za klęski Boerów odpowiedzialność spada na europejskich boeromanów — — z bohaterstwa tego ludu uczyniliśmy sobie igraszkę, my, cośmy na przełaj kuli ziemskiej wciąż ich do tego bohaterstwa judzili, my, cośmy swe zblazowane nerwy drażnili widokiem małego a czupurnego Dawida, chociażmy wiedzieli, że mu w końcu Goliat leb maczugą roztrzaska!”²⁹ Antysemita odpowiedzialnością za wywołanie wojny obarczali Żydów, którzy kontrolować mieli m.in. rząd, prasę i giełdę na Wyspach Brytyjskich oraz kopalnie złota w Transwalu. Nie był to pogląd odosobniony w skali europejskiej. Zwłaszcza zaś w Królestwie Polskim, gdzie stosunki między ludnością chrześcijańską i żydowską były dalekie od harmonijnej współpracy, wiele osób w ten właśnie uproszczony sposób postrzegało rzeczywistość³⁰.

Również socjaliści i socjaldemokraci nie pozostawali obojętni wobec wojny. Dla tych ostatnich, z definicji potępiających militarystkę i politykę kolonialną mocarstw, będącą przyczyną konfliktów międzynarodowych, wywołującą nienawiść rasową, pochłaniającą coraz wyższe wydatki z kasy państwowej kosztem opieki społecznej, wojna burska jawiła się jako jeszcze jeden przykład imperialistycznej agresji, podobnie jak interwencja mocarstw podczas powstania bokserów czy zwalczanie przez Amerykanów ruchu niepodległościowego na Filipinach. W odezwie Międzynarodowego Biura Socjalistycznego z okazji święta 1 Maja w 1902 r., rozpowszechnianej także w Królestwie Polskim czytamy: „1 Maja — to także słowo wszechświatowego proletariatu piętnujące wojnę południowo-afrykańską — — to wyraz gniewu i oburzenia na tak zwane narody cywilizowane za ich najazdy kapitalistyczne: na Anglię na republikach transwalskiej i orańskiej”³¹. Spośród ówczesnych konfliktów międzynarodowych właśnie wojna burska, oprócz powstania bokserów i na Filipinach, w opinii socjaldemokratów wymagała szczególnego napiętnowania ze względu na okrucieństwa popełniane przez Anglików wobec afrykańskiej ludności cywilnej³². Róża Luksemburg z niepokojem obserwowała wzrost nastrojów szowinistycznych w Wielkiej Brytanii wywołanych wojną oraz wymuszoną przez klęski pierwszych miesięcy reformę wojskową i rozbudowę sił lądowych, mające służyć dalszym podbojom w Afryce i Azji. Zarzucała też niemieckiej opinii publicznej, że piętnuje „barbarzyństwa angielskie w kraju Burów”, przemilczając natomiast politykę władz niemieckich wobec Polaków w Poznańskim³³. Wojna burska znajdowała się jednak na marginesie zainteresowań ideologów SDKPiL. Podeszli oni do niej w sposób dość schematyczny, nie zadając sobie trudu wnikięcia w jej przyczyny czy też w sytuację ludności tubylczej w Transwalu.

Także osoby związane z PPS zwracały uwagę na Burów, „którzy tak dzielnie występują w obronie własnych śmieci, bohatersko stawiając czoło olbrzymiej potędze military-

²⁹ „Kraj”, 9 marca 1900.

³⁰ „Gazeta Warszawska”, 14 marca 1900; „Niwa Polska” 10 marca 1900.

³¹ *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty t. II, 1902–1903*, red. B. Radlak, Warszawa 1962, s. 90.

³² *Ibidem*, s. 9, 25; *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty t. I, 1899–1901*, cz. II, red. F. Ty ch, Warszawa 1962, s. 94.

³³ R. L u x e m b u r g, *Gesammelte Werke t. I, 1893–1905*, cz. 1, Berlin 1979, s. 676, 683, 748–749.

zmu angielskiego”. W grudniu 1899 r. ukazujący się w Londynie, a więc nie poddany cenzurze „Przedświt” pisał: „niejednemu z nas może maluje się w wyobraźni inne, bliższe sercu pole walki, inne, bliższe sercu zastępy obrońców kraju rodzinnego, występujące do rozprawy ostatecznej z przemożnym najeźdźcą. I te błota nadwiślańskie, przesiąknięte krwią tylu pokoleń i te hufce ludu roboczego, walczące pod czerwonym sztandarem rewolucji polskiej, powstające w naszej wyobraźni, każą nam z jeszcze większym współczuciem patrzeć na bój o prawa Transwalu”. Wtórował temu nestor polskich socjalistów, Bolesław Limanowski. W styczniu 1900 r. pisał on: „dzisiaj możemy wspierać Burów tylko naszym współczuciem, pobożnymi życzeniami, potępieniem gwałtu angielskiego, chociażby nasze głosy miały się w tym spotkać [z głosami] hakatystów i murawiewczyków, wreszcie udziałem ochotników w ich walce zbrojnej”. Nie podzielał opinii, że Burowie nie straciliby na przekształceniu republik w kolonie brytyjskie, a zyskałyby na tym ludność tubylcza, co sugerowała część środowisk socjalistycznych. W przypadku zaangażowania się Rosji i Niemiec w działania dywersyjne mające wesprzeć Burów, widział on szanse na zmniejszenie nacisku germanizacyjnego i rusyfikacyjnego oraz możliwość rozbudowania struktury organizacyjnej PPS w kraju. Działacze PPS żywili także nadzieję, że wojna burska może wnieść pewien ferment w stosunkach międzynarodowych w Europie i osłabienie współpracy rosyjsko–niemiecko–austriackiej w sprawie polskiej, a tę ostatnią znów postawić na porządku dziennym³⁴.

Natomiast zdecydowanie probrytyjskie stanowisko zajął pianista i polityk Ignacy Paderewski. I tak np. 28 listopada 1899 dochód z koncertu w Londynie przeznaczył w całości na fundusz dla rannych i chorych żołnierzy oraz wdów i sierot po żołnierzach poległych w Południowej Afryce. Opinia publiczna zarzucała mu, że z sal koncertowych nie dostrzega zaborczej polityki brytyjskiej i losu burskich kobiet i dzieci. Sam Paderewski w wywiadzie dla „Chicago Times Herald” utrzymywał, że państwa kontynentalne popierają Burów „dlatego, że nie widzą wolności, jaką Anglicy dali światu, którą Ameryka dziedziczy po Anglii”³⁵.

Podobne wnioski, choć z zupełnie innych, społeczno–darwinowskich pobudek, wyciągał Roman Dmowski. W „Myślach nowoczesnego Polaka” pisał: „Anglia dopuściła się gwałtu na Boerach — — Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na Kafrach — — którzy przez przybyszów [Burów — przyp. PS] zostali zamienieni w pozbawione wszelkich praw, a za to rozpijane zwierzęta robocze — — Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej zrobią użytek niż dotychczasowi gospodarze — — Ale i oni niezawodnie nie będą tam siedzieli wiecznie. Kiedyś przyjdzie tam lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy i w myśl tego samego prawa, w którego imię oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem i ich kultura ustąpi miejsca innej”. Ideolog Narodowej Demokracji zarzucał, że niektórzy Polacy „gwałty angielskie w Afryce piętnują — — z równą namiętnością, a nawet większą niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce”. Jego zdaniem klęski Brytyjczyków wzmacniały tylko bezwzględnie prześladowanych Polaków Niemców, którzy w Transwalu i Afrykanerach widzieli forpocztę swojej kolonizacji, więc z punktu widzenia polskich interesów narodowych nie było racjonalnego powodu, by sympatyzować z Afrykanerami³⁶.

³⁴ „Przedświt”, grudzień 1899, styczeń 1900.

³⁵ A. Żukowski, op. cit., s. 91–92; R. Wapiński, *Ignacy Jan Paderewski*, Wrocław 1999, s. 61.

³⁶ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1933, s. 197–199; idem, *Pisma* t. III, *Dziesięć lat walki*, Częstochowa 1939, s. 123–124.

Nota bene wtórował mu w tym w pewnym stopniu Henryk Sienkiewicz. W początkach 1900 r. niemiecka pacyfistka baronowa Berta Suttner, autorka słynnej książki „Die Waffen nieder”, zwróciła się do kilkudziesięciu wybitnych intelektualistów europejskich, w tym i Sienkiewicza, z prośbą o złożenie podpisu pod apelem do „szlachetnych dusz angielskich” o podjęcie działań na rzecz położenia kresu wojnie. Ten jednak, choć wyraził poparcie dla idei przywrócenia pokoju, odmówił podpisania apelu, tłumacząc to tym, że baronowa jako Niemka powinna najpierw zająć się prześladowaniami Polaków w zaborze pruskim, później zaś interweniować w tak odległym konflikcie. Zamiast zbierać fundusze na rzecz Burów, proponował przykazywać nadwyżki finansowe na rzecz głodujących w guberniach nadwołżańskich. Stanowisko autora „Ogniem i mieczem” wywołało szeroki odzew społeczny i doprowadziło do dyskusji na łamach „Kraju”. Ludwik Straszewicz skrytykował taką postawę Sienkiewicza, utrzymując, że należało spełnić prośbę Suttner z pobudek humanitarnych, a jego podpis wzmógłby presję moralną, domagającą się od Niemców rezygnacji z polityki hakatyizmu. Podobną opinię prezentował Wacław Nałkowski. W opublikowanych w 1904 r. „Sienkiewiczianach” ten znany geograf i pedagog pisał, że Sienkiewicz „powinien się być dać porwać bohaterstwem Boerów, walczących do upadłego z przemocą liczby złota, sztuki wojennej, tymczasem p. Sienkiewicz wobec tego żywego, broczącego krwią bohaterstwa okazał się zimnym; nie chciał nawet swym protestem zrobić przykrości wielkiemu narodowi angielskiemu”. Z kolei Tadeusz Smarzewski bronił Sienkiewicza. Jego podpis pod apelem i tak nie wpłynąłby na Brytyjczyków ani nie powstrzymałby wybuchu przyszłych wojen. Niemcy nie popierają Burów bezinteresownie — widzą w nich bowiem sprzymierzeńców w walce o nowy podział wpływów w Afryce. Rzesza rozpoczęła właśnie intensywne zbrojenia morskie, a pacyfizm nie ma tam szerokiego zaplecza społecznego³⁷.

Analizując przyczyny zainteresowania Polaków wojną i ich z reguły jednak zdecydowanie proburskie stanowisko, nie można zapomnieć o sytuacji politycznej w Królestwie Polskim. Jak pisze wspomniany już przeze mnie Jan Gebethner: „Nasza ówczesna sytuacja polityczna pod zaborem rosyjskim stwarzała taką atmosferę, iż wszelkie ruchy wolnościowe, nawet tak odległe jak w Afryce Południowej, wywoływały żywy oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. I cieszone się z niepowodzenia Anglików, a zwycięstwa Burów były witane wprost entuzjastycznie”³⁸. Burowie uosabiali dla znacznej części społeczeństwa ideę walki o wolność, szczególnie bliską narodowi, który sam nieraz sięgał po broń w walce „za naszą i waszą wolność”. Byli symbolem dobrej sprawy. Moim zdaniem choć nie była to typowo polska przyczyna proburskiego nastawienia opinii publicznej, to w Królestwie Polskim występowała, ze względów historycznych, ze szczególnym nasileniem. Zważywszy na ostrą wówczas antypolską politykę caratu oraz na cenzurę i zakaz dyskusji politycznych w państwie carów, wyrażanie proburskich nastrojów mogło być swoistym substytutem bądź zastępczą formą wyrażania przez Polaków swoich poglądów na temat postulowanego ułożenia stosunków między narodami słabszymi i silniejszymi. Natomiast odległość od teatru działań wojennych, egzotyka tematu oraz brak bezpośred-

³⁷ „Kraj”, 9 i 23 marca 1900, 6 i 13 kwietnia 1900; W. Nałkowski, *Sienkiewicziana. Szkice do obrazu*, Kraków 1904, s. 12. Co symptomatyczne, Straszewicz i Smarzewski byli czołowymi publicystami „Kraju” w tym okresie. Świadczy to o żywym zainteresowaniu wojną, jak i o tym, że sympatie co do poszczególnych stron przebiegały w poprzek podziałów politycznych polskiego społeczeństwa.

³⁸ J. Gebethner, op. cit., s. 76.

nich politycznych, gospodarczych czy kulturowych kontaktów z tym obszarem nie ułatwiał obiektywnego spojrzenia na całą sytuację. Istotnym czynnikiem wpływającym na opinie Polaków na temat wojny był brak własnych, niezależnych i bezpośrednich źródeł informacji z Południowej Afryki — polska prasa po prostu nie utrzymywała tam swoich korespondentów, korzystano zatem z depesz i komentarzy prasy brytyjskiej, francuskiej, niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej.

Nieliczne głosy intelektualistów, reprezentujących zresztą różne opcje polityczne czy światopoglądowe, nie były w stanie znacząco zmodyfikować tych nastrojów społecznych. Proburskie stanowisko opinii publicznej w Kongresówce wynikało także z innych przesłanek, podobnych w całej Europie. Wojnę tę postrzegano jako konflikt brytyjskiego Goliata z burskim Dawidem. W sytuacji tak znaczącej różnicy potencjałów zmagających się stron większość obserwatorów skłaniała się, używając sportowej nomenklatury — do „kibicowania” tej słabszej. Nie bez znaczenia była tu także swoista moda na Burów w całej Europie, zafascynowanie tym bądź co bądź egzotycznym dla Polaków tematem. Wywodząc swe postawy z pobudek humanitarnych, przynajmniej niektórzy sprzeciwiali się wojnie jako środkowi realizacji celów politycznych i to w zaledwie kilka miesięcy po konferencji haskiej, stawiającej sobie za cel wypracowanie pokojowych mechanizmów rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych. „Gazeta Polska” przekonywała, że atak Wielkiej Brytanii na Transwał naruszył „poczucie sprawiedliwości kół najszerzszych, a protest przeciw zamierzonemu gwałtowi ubrał się w postać sympatii dla pokrzywdzonych Boerów — jest to poryw wielki i szlachetny obrażonego uczucia sprawiedliwości”. Z kolei „Słowo” z zadowolaniem przyjmowało takie właśnie nastroje opinii publicznej, konstatując: „Stanowi to jeszcze jeden dowód więcej, że — — ludzkość nie zatraciła jeszcze dotąd pierwiastka szlachetności, że solidaryzuje się ze słabszym i pokrzywdzonym, a potępia krzywdziciela. Teoria «siły przed prawem» panoszyć się może tu i ówdzie na wyżynach politycznych, nie zdobędzie jednak sobie panowania nad duszą i sumieniem narodu — Świat cały widzi w nich [Anglikach — przy. PS] jedynie bezwzględnych zdobywców i najeźdźców”³⁹.

Część środowisk konserwatywnych była także bardziej antybrytyjska niż proburska. W przeciwieństwie do liberałów Wielka Brytania jawiła się im jako ostoja znieprawionego systemu parlamentarnego w polityce i wolnego rynku, symbol bezdusznego kapitalizmu, kramarstwa, rządzony w dużej mierze przez żydostwo, na dodatek prześladowający katolickich Irlandczyków. Radykałowie wysnuwali wręcz wnioski, że wojna w południowej Afryce podobnie jak sprawa Dreyfussa we Francji czy spory narodowościowe w Austro-Węgrzech, stanowi dowód na bankructwo parlamentaryzmu i argument przemawiający za ustrojem bardziej autorytarnym⁴⁰.

³⁹ „Słowo”, 16 marca 1900; „Gazeta Polska”, 23 grudnia 1899.

⁴⁰ „Gazeta Warszawska”, 6 lutego 1900; A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej 1864–1905*, Warszawa 1996, s. 263. Nie udało mi się jak dotychczas zebrać na to dowodów źródłowych, lecz gotów byłbym zaryzykować tezę, że to antybrytyjskie stanowisko części konserwatystów, zbieżne z oficjalnym stanowiskiem Petersburga, mogło służyć jako kolejny argument mający przekonać carat, że Polacy potrafią być lojalni wobec państwa rosyjskiego i identyfikować się z jego polityką zagraniczną. Można by się tu chyba doszukiwać pewnych analogii do stosunku ugodowców do wojny rosyjsko-tureckiej z 1877 r. Podkreślam, że jest to jedynie hipoteza badawcza, wymagająca zweryfikowania.

Trudno jednoznacznie stwierdzić na ile opinię publiczną Królestwa Polskiego można w tej materii traktować jako samodzielny przedmiot badawczy, autonomiczny względem reszty rosyjskiej opinii publicznej. Należałoby w tym celu m.in. zbadać opinię Polaków w pozostałych zaborach i uchwycić elementy wspólne i odmienne. Wydaje się jednak, że przynajmniej polskie elity polityczne z większą wstrzemięźliwością niż rosyjskie podchodziły do wojny, zwracając uwagę na złożoność konfliktu i starając się w większym stopniu zachować bezstronność. Wydaje się również, że elity polityczne Kongresówki wykazały więcej wrażliwości na losy tubylców. Lecz w dużym stopniu było to „wołanie na puszczy”. W tym przypadku wydaje się, że poważna prasa polityczna bardziej usiłowała wpływać na opinię publiczną niż stanowiła jej odbicie. Także na zasadzie analogii z sytuacją w ówczesnych Niemczech skłonny byłbym przyjąć tezę, że część prasy, np. „Gazeta Warszawska”, poprzez silne proburskie nastawienie, zgodne z odczuciami szerokich kręgów społeczeństwa, usiłowała poszerzyć swój krąg odbiorców. I to chyba właśnie poglądy reprezentowane przez tę gazetę najlepiej oddają nastroje większości mieszkańców Królestwa Polskiego. Nie należy także zapominać o niskim stopniu alfabetyzacji tych ostatnich. Przy 64% osób nie umiejących czytać i pisać w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. zainteresowanie tą wojną mogło przejawiać zaledwie kilka bądź co najwyżej kilkanaście procent mieszkańców, czyli inteligencja, drobnomieszczanstwo, burżuazja, ziemiaństwo i pojedynczy robotnicy i chłopci.

Stosunek do wojny przebiegał w poprzek podziałów politycznych Kongresówki. Prasa polska w mniejszym stopniu niż rosyjska zaangażowała się w zbieranie składek na rzecz Burów. Natomiast brak stowarzyszeń proburskich czy manifestacji poparcia dla nich, co miało miejsce w Europie Zachodniej, wynikał raczej z podstawowych cech ustrojowych państwa carów, gdzie zakazane były dyskusje polityczne czy oddolne organizowanie się społeczeństwa, nawet wokół oficjalnej linii politycznej Petersburga, niż z braku poparcia dla Burów wśród polskiego społeczeństwa.

Wydaje się również, że w Królestwie Polskim mniejszą rolę odgrywały antybrytyjskie sentymenty. Nie jest to dziwne, zważywszy na brak bezpośredniego konfliktu interesów między Wielką Brytanią a nie posiadającymi swojej własnej państwowości Polakami, konfliktu, który w tym okresie był bardzo mocno odczuwany w rosyjskim społeczeństwie. Elita polityczna dostrzegała także, że osłabienie Anglii spowoduje wzmocnienie międzynarodowej pozycji II Rzeszy. Z racji polityki wynaradawiania, konsekwentnie uprawianej w zaborze pruskim, silne nastroje antyniemieckie w Kongresówce, perspektywa klęski Anglii w wojnie musiała być przyjmowana z pewną niechęcią czy wręcz obawami. Odczuwano także sympatie do brytyjskiego systemu politycznego, bliższego polskim tradycjom niż carskie samodzierżawie. Dla liberałów Wielka Brytania stanowiła wzór do naśladowania w postulowanym procesie modernizacji społecznej, gospodarczej i politycznej. Z kolei większą rolę odgrywał na ziemiach polskich czynnik antyniemiecki i niechęć do wzmocnienia się II Rzeszy kosztem osłabionej Wielkiej Brytanii. Polskie elity nie używały także w swym stosunku do wojny frazeologii antyzachodniej, co z kolei silnie występowało wśród rosyjskich środowisk konserwatywnych. Również polski kościół katolicki w przeciwieństwie do rosyjskiej cerkwi prawosławnej nie zajął zdecydowanego stanowiska wobec wojny burskiej.

CONTENTS

ARTICLES

J. Pysiak — The King and the Beast. Wondrous and Mysterious Encounters of Monarchs and Animals

J. Pysiak considers the interpretation, proposed by mediaeval historiography, of accidents suffered by members of French dynasties and caused by encounters (mainly while hunting) with a wolf or a wild boar (the death of Louis IV in 954, Philip, the son of Louis VI the Fat in 1137, and Philip IV the Fair in 1314 and the malady of Philip Augustus in 1179). The author accentuates the symbolical treatment of those events, connected with the conception of the wolf and the wild boar as devilish creatures. Emphasis is laid on the fact that such interpretations were embedded, on the one hand, in mediaeval Christian moralistic (the ruler “tested” or killed by evil forces in return for his sins) and, on the other hand, in folk beliefs, frequently derived from pagan religions.

J. Kozłowski — Land Guards in the Kingdom of Poland in 1867–1875

In the wake of the defeat of the January Uprising of 1863 the Russian authorities liquidated the former police, composed mainly of Poles, and in 1867 established a new one, known as the land guards (Russian: Zemsкая strazh). By resorting to central administration acts of the Russian Empire, kept in Moscow and St. Petersburg, as well as to material produced by local authorities (found in Polish archives) the author presents the organisational structure and functioning of this police formation, which rather effectively battled crime and the violation of public order.

P. Szlanta — Public Opinion in the Kingdom of Poland and the Boer War (1899–1902)

The author made use of the press, brochures and diaries reflecting the opinions of Poles living under Russian rule about the war in South Africa. A major part of the representatives of Polish elites supported the Boers fighting for their independence, and perceived analogies between their situation and that of the Polish nation. The Boers were also seen as a the weaker side of the conflict, thus deserving sympathy. Nonetheless, liberal and nationalistic circles also voiced support for the English, conceived as the propagators of progress and civilisation. Pro-Boer feelings were also hampered by the fact that the South Africans enjoyed the support of the Germans, regarded as foremost enemies of Polish national aspirations.

J. S. Ciechanowski — Diplomatic Asylum in the Embassy of the Republic of Poland during the Spanish Civil War (1936–1939)

At the time of the Spanish Civil War the Polish Embassy in Madrid provided asylum for more than 400 persons, mainly those threatened by repressions on the part of the Republican authorities or their sympathisers. Subsequently, after successfully overcoming serious obstacles and dangers, the majority was evacuated; some were taken to Poland on a Polish man-of-war. The author discusses in detail unknown facts associated with those events, basing himself predominantly on archival material — Polish (especially documents of the